

LECZNICZE RANY

Rany, które leczą. Rany, które uzdrawiają. Czy są takie? Tak – ale w jednym tylko przypadku: gdy są Ranami Człowieka, który był równocześnie Bogiem.

Do tych ran zbliżamy się z wiarą i miłością mówiąc: „Któryś za nas cierpiał Rany – Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami”. Szczególnie przejmujący i dogłębnie wzruszający jest widok naszych kościołów w Wielki Piątek, kiedy to podchodzimy w procesji do naszego Znak Zbawienia, aby ucałować Chrystusowe Rany. Ten jeden raz w roku, jakimś głębokim instynktem wiary zdajemy się przeczuwać, że w tych Ranach jest nasze zdrowie, gdyż wszyscy jesteśmy zranieni przez grzech pierworodny i grzechy osobiste, a jedynym lekarstwem na te śmiertelne zranienia są Rany Zbawiciela: W Księdze Izajasza czytamy „**Lecz On był przybity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, w Jego ranach jest nasze zdrowie**”.

Jesteśmy chorzy na duszy i na ciele. Jesteśmy zranieni fizycznie i duchowo. Szukamy lekarzy i lekarstw. Dowiadujemy się o coraz to nowych, rewelacyjnych zabiegach chirurgicznych i leczniczych, dowiadujemy się o odkryciach badawczych nad sposobem leczenia różnorodnych chorób. Szukamy uzdrowicieli i „cudotwórców” od których oczekujemy uzdrowienia. Ale tak często zapominamy, aby udać się do samego źródła zdrowia i mocy fizycznej i duchowej. – do Chrystusa, który od czasu swojej działalności na ziemi palestyńskiej nic nie utracił ze swej Boskiej Mocy uzdrawiania. W Ewangelii czytamy, że Chrystus przechadzał się pewnego razu koło sadzawki Betsaidy i usłyszał głos paralytyka: „Nie mam człowieka” ten nieszczęśliwy człowiek nie miał nikogo, kto mógł by go zanurzyć w cudownej wodzie w chwili przyływu. Ale w tym oto momencie, znalazł się Człowiek, który był zarazem Bogiem, który sam był „wodą żywą” i źródłem uzdrowieńczej mocy. Samo tylko dotknięcie Chrystusa przywróciło zdrowie paralytykowi.

Nam ludziom XXI wieku, tak trudno jest uwierzyć w zdolność leczniczą i w moc uzdrawiającą Chrystusa. Ale nie tylko nam. Przydarzyło się to także Apostołowi Tomaszowi, który na co dzień z Nim przebywał. Po Zmartwychwstaniu Tomasz oświadczył wprost: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę: (J 20, 25).

Odpowiedź Chrystusa przyszła bardzo szybko: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż ją do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym” (J 20, 27). To zaproszenie Jezusa do dotykania Jego zabliznionych już ran jest nadal aktualne, i będzie aktualne aż do skończenia świata. Zabliznione Rany Chrystusa są przede wszystkim dla nas „niedowiarków” XXI wieku przenikliwym wołaniem: Patrzcie jak was umiłowałem, jak wielkie jest moje Miłosierdzie dla was, jak wysoka jest cena, którą za was zapłaciłem, jak ogromna powinna być wasza ufność w moją miłość i miłosierdzie. Jezus woła przychodźcie do tych Ran, aby ich dotykać z wiarą i miłością, aby w nich leczyć wszystkie choroby ciała i duszy. Jeśli niewiasta chora na krwotok została uzdrowiona przez samo tylko dotknięcie się szat Jezusowych, to o ile więcej możemy się spodziewać po dotknięciu Ran, z których wypłynęła Krew Zbawiciela świata.

Do stóp Chrystusa zbliżyła się jeszcze przed Jego Męką Maria Magdalena ku wielkiemu zgorszeniu faryzeuszów, którzy przypuszczali, że Chrystus nie wie z kim ma do czynienia. Tymczasem Chrystus czytał w duszach ludzkich i dopuszczał do siebie tych,

którzy potrzebowali Jego duchowej pomocy: „ Nie przyszedłem do zdrowych, lecz do chorych, nie do sprawiedliwych, lecz do grzeszników”. Gospodarz domu, którego odwiedził Jezus też potrzebował Jego pomocy, ale pycha nie pozwoliła mu zgiąć się do stóp Jezusowych. Chrystus wymawiał mu to nawet, że jako gospodarz nie obmył mu nóg, a ta niewiasta nie zadowolila się tylko obmyciem, lecz wytarła mu nogi włosami a całując Jego stopy namaściła je olejkiem. Dlatego Jezus powie o niej „ Będzie jej wiele odpuszczone , bo wiele umiowała”.

Maria Magdalena uzdrowiona duchowo wytrwała przy Chrystusie już do końca, do ukrzyżowania. Pragnęła nawet namaścić ciało Jezusa w grobie, ale się spóźniła, bo Mistrz wcześniej zmartwychwstał. Czynu tego jednak dokonała już wcześniej w domu faryzeusza. Z jakże wspaniałą spotkała się nagrodą ze strony Zmartwychwstałego, gdy zwrócił się do niej: „Mario”. A ona w odpowiedzi wyrzekła tylko „*Rabbuni* – Mistrzu”. Niepotrzebne już było dotknięcie fizyczne, wystarczyło „dotknięcie wiary”

W Jego ranach – nasze zdrowie.

Każdy z nas jest jak ten ewangeliczny człowiek napadnięty, zraniony, pozostawiony na drodze, nad którym ulitował się miłosierny samarytanin. Zalał rany oliwą, zawiózł do gospody, powierzył trosce właściciela, zapłacił koszty. Codziennie odnosimy jakieś rany, jeśli nie fizyczne to duchowe. Co dzień atakują nas jakieś choroby, dolegliwości, nieszczęścia. Co dzień rani nas nieprzyjaciel naszego zbawienia, wciągając w wir grzechu, niewierności wobec Boga czy ludzi. Nieustannie upływa nam „krew”: życie łaski uświęcającej,. Słabniemy, słaniamy się, upadamy.

Kto nas podniesie, kto się nad nami ulituje, kto wleje oliwy w nasze rany? Tylko On, miłosierny Samarytanin, Jezus Chrystus. Tylko jego Krew zatrzyma upływ naszej „krwi”. Tylko Jego Rany uleczą nasze „rany”. Tylko Jego dobroć zaleczy naszą złość, tylko jego miłość ugasi sączącą się z naszych serc nienawiść. Ale jest tylko jeden warunek: uwierzyć w jego Rany, zawierzyć Jego Krwi, dotknąć Jego zranionego Serca i powiedzieć za nawróconym Tomaszem: „Pan mój i Bóg mój”. Z Ran Jezusa w niezwykle tajemniczy sposób nieustannie wypływa świeża Krew Zbawiciela świata, która woła o ratunek dla dzisiejszej ludzkości i dla każdego poszczególnego człowieka. Dzieło Odkupienia wciąż trwa, szansa zbawienia jest dla wszystkich otwarta bo Chrystus Ukrzyżowany i Zmartwychwstały jest nieustannie wśród nas.

W Ranach Twoich ukryj mnie.

Człowiek boi się ran, unika ich za wszelką cenę, bo z ran ucieka życiodajna krew. Człowiek wykrwawiony umiera. Są jednak rany, które im więcej krwawią, tym więcej dają życia – dają innym, którzy z tych ran korzystają, którzy do nich przychodzą jak do źródła życia. Dlatego w modlitwie „Duszo Chrystusowa” prosimy; „W ranach twoich ukryj mnie – nie daj mi z Tobą rozłączyć się – od złego wroga obroń mnie...”

Jesteśmy z wszystkich stron otoczeni wrogami naszego zbawienia. „Szatan jako lew ryczący szuka, kogo by pożarł”. Mówię zawsze że szatan to bardzo inteligentna bestia, która bardzo często posługuje się światem zewnętrznym z wszystkimi jego powabami, i zasadzkami. Nasza własna miłość, egoizm, pożądlivość oczu i ciała, pycha, to nie mniej niebezpieczni wrogowie duszy. Przed tymi wrogami trzeba się kryć w bezpiecznym miejscu, gdzie nie ma zagrożenia. Takim miejscem są Rany Chrystusa, a przede wszystkim otwarta

Rana Serca Jezusowego, z którego wypłynęła Krew i Woda, by nas obmyć, oczyścić, uświęcić.

W tej ranie winniśmy nie tylko zanurzać siebie samych, ale jak najczęściej zanurzać w niej grzeszników, szczególnie – konających, zdanych wyłącznie na naszą pomoc, by nas nie oskarżali kiedyś na Sądzie: „Nie miałem człowieka, który by mnie zanurzył w Ranach i Krwi Chrystusowej”. Na niczym bardziej nie zależy Chrystusowi, jak na ratowaniu grzeszników, za których przelał własną Krew. Pomocy naszej oczekują, a nawet wręcz domagają się dusze czyścicowe, gdyż ognia czyścicowego niczym innym ugasić nie można jak tylko Krwią Chrystusa przelaną na Krzyżu. Żar ognia oczyszczającego może być stłumiony tylko Żarem Miłości wypływającej z otwartego boku Chrystusa. Tylko na tę pomoc czekają od nas dusze, które same za życia zaniedbały kąpieli w Przenajdroższej Krwi Jezusowej. Za siebie, za grzeszników, za dusze czyścicowe powinniśmy jak najczęściej odmawiać tę modlitwę: „Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Maryi Rany Pana naszego Jezusa Chrystusa na uleczenie ran dusz naszych”.

Lucyna Mastalerz